43907, aa Ks

Notatka o sytuacji na froncie białorusko-litewskim.

PILSUDSKI INSTITUTE ARCHIVES New York

Dla zdania sobie sprawy z tego, co stało się z naszym frontem północnym, jakie jest wyjście z sytuacji, w którą zdaje się zupełnie dobrowolnie zabrnęliśmy i znajdując się pod wpływem jakiegoś dziwnego obłędu, jakiejś psychozy pogromowej brniemy dalej - musimy uświadomić sobie zgodnie z własnemi spostrzeżeniami, ze świadectwami wszystkich nieuprzedzonych obserwatorów miejscowych jak i przyjezdnych, między innemi posłów sejmowych /Kamieniecki, Niedziałkowski/, zgodnie zresztą z informacjami Oddziału II Ekspozytury Naczelnego Dowództwa w Wilnie, z oświadczeń oficerów i żołnierzy, że sytuacja wcale nie jest beznadziejna i że nic nie uprawnia ani koalicji do stawiania nam warunków katastrofalnych, ani nas do przyjmowania warunków tak upokarzających.

Możemy i musimy powiedzieć to śmiało z całą wagą odpowiedzialności za słowa, albowiem armja nasza, aczkolwiek często w nieładzie, nie są jeszcze rozbite, nie są opanowane ani paniką, ani demoralizacją i chęcią uchylania się od walki. Duch armji, jakkolwiek to może się wydać paradoksem, jest jeszcze bardzo dobry, i te oddziały, które cofają się w nieładzie nie naciskane najczęściej przez wroga lub rozłażą się w rozmaitych kierunkach same, czynią to tylko wskutek dezorganizacji własnego dowództwa bezpośredniego, czynią to z buntem często i pogardą dla kierownictwa a o ile po drodze spotkają tęgiego oficera, który ich skupi i poprowadzi z powrotem z radością i brawurą wracają na front. Taką jest historja ochotniczych oddziałów konnych formacji Dąbrowskiego, z takich właśnie dezerterów złożonych, taką jest geneza i wszystkich innych, formujących się samorzutnie i samorzutnie z powrotem stających do walki oddziałów w Wileńszczyźnie. Jak walczy żołnierz, posiadający odpowiednie dowództwo niech świadczy cała dywizja Żeligowskiego, wojska Konarzewskiego i Sikorskiego. Nie jest zbolszewiczały też żołnierz, który w bezładnych gromadach bez oficerów wracając z frontu i szukając swych zagubionych dowództw, samorzutnie uśmierza rozruchy na tle rabunkowym, jak to miało miejsce w Wilnie na stacji i w Grodnie.

Przyczyną klęski, a właściwie nietyle klęski ile dobrowolnego często

PILSUDSKI INSTITUTE ARCHIVES New York

bez nacisku cofania się naszych oddziałów, a nawet w niektórych miejscach często rozłażenie się frontu jest bezładność graniczącą ze złą wolą dowództw większych jednostek operacyjnych na froncie północnym. Absolutna apatja i brak wiary w sprawę wyższego kierownictwa na miejscu, którą z niewytłomaczonych przyczyn szerzy panikę i pierwszy opuszcza często nawet jeszcze nie zagrożone stanowiska.

Być może, że przyczyniło się do tego mianowanie na odpowiedzialne stanowiska na północnym froncie wyższych oficerów często nie podług zasług i zdolności a na podstawie ustalonych rang starszeństwa, podług lat służby jedynie i to służby często z aktywną wojskowością nic wspólnego nie mającej. Tak np. dowódcą I-ej armji został intendent austrjacki gen. Majewski, który armję swoją w stosunkowo krótkim czasie tak zdezorganizował, że nie wytrzymała pierwszego natarcia podczas majowej ofenzywy bolszewickiej. Ten sam Majewski szerzył później dezorganizację w Wilnie a na parę dni przed opuszczeniem Wilna przez siebie, kiedy o zagrożeniu tego miasta i mowy nie było, wzniecił pierwszy popłoch oświadczając przed wyższemi czynnikami cywilnemi, że front prysł i już nie istnieje a wszystko stracone.

Rozpoczętą dezorganizację przez Majewskiego prowadził dalej w Wilnie komendant grupy operacyjnej gen. Boruszczak. Jako pułkownik austrjacki w pierwszym roku wojny dostał się do niewoli, kampanji nie przeszedł. Człowiek głupi i tępy, [redacted]. Klasyczne są jego powiedzenia do żołnierzy swojej dywizji: Wy szczęśliwi bronicie swego kraju rodzinnego, a ja co? co mnie ten kraj może obchodzić? ja pochodzę z Galicji. Oczywiście w tak krytycznej chwili człowiek który nie czuł, czem Wilno dla Polski, ani Polska dla Wilna, który nie był ani ideowo ani uczuciowo z nim zrośnięty, nie mógł organizować jego obrony. Podpisywał płomienne odezwy werbunkowe /jedną/, pisane przez innych, ale sam wzywał przedstawicieli władz cywilnych i na podstawie nie sprawdzonych meldunków szerzył panikę.

9-go kwietnia zaświadczył generał zastępcy Komisarza Gene

ralnego na posiedzeniu sztabu, że Litwini są już na linji Focha, że wszystkie transporty są na ich łasce i żaden może nie wyjść z Wilna. Tymczasem Litwini nawet nie zamierzali się ruszać jeszcze. Można wyobrazić sobie co za panikę i co za ruch wyjątkowy rozpoczął się w mieście. Z niezatartem uczuciem wstydu i hańby patrzyło się jak wojskowi rang rozmaitych rzucili się do wywożenia swych rodzin, rzeczy, garczków nietylko swoich ale swych znajomych i przyjaciół. Wywoziło się meble trzcinowe i inne graty wojskowemi samochodami, całe mieszkania i lokale pozostały pustkami.

A przedtem jeszcze również ze sztabu na podstawie niesprawdzonych meldunków rozeszła się wiadomość o zajęciu Święcian. Pułk lidzki wysłany tam dla wzmocnienia pozycji został cofnięty z drogi do obrony sztabu. Na wieść o jakoby gwałtownie posuwających się oddziałach bolszewickich od Dyneburga wysadzono most pod Dukształami na podstawie przypuszczeń, że pancerka "Mściciel" wpadła w ręce bolszewików. A później na podstawie tych samych przypuszczeń projektowano w sztabie wysadzenie mostu na Wilji, żeby opanowanego przez bolszewików "Mściciela" nie wpuścić do Wilna. Tymczasem "Mściciel" w ciągu dwuch dni budował most, patrolował aż za Dukszty, żadnego bolszewika nie widział i przez rzekomo zajęte Święciany wrócił do Wilna.

13-go wieczorem o pół do dziesiątej wezwał generał do siebie pozostałego w Wilnie przedstawiciela Komisarjatu Generalnego i zakomunikował, że w Nowo Wilejce bolszewicy, brama otwarta wszystko wieje, niema chwili do stracenia. Siadł na auto i wyjechał w stronę Landwarowa, w mieście zaś po ucieczce wodza zaczęły się rozruchy, strzelanina na dworcu itd.

Tymczasem Nowo Wilejka nie była wtenczas wcale zajęta i nie była tą bramą otwartą, gdyż pilnował jej pułk lidzki, którego baon nazajutrz rano jeszcze rozproszył zbliżający się oddział kozaków.

Otóż brak wywiadów, brak łączności i jakichkolwiek wiadomości w sztabie grupy operacyjnej Burszczaka był zadziwiający. To samo musiało się dziać i w innych grupach armji Żygadłowicza. Ten zacny ale niedołężny generał doprowadził armję do

PILSUDSKI INSTITUTE ARCHIVES New York

PILSUDSKI INSTITUTE ARCHIVES New York

380 68

rozprężenia zupełnego pomimo iż na przekór temu wszystkiemu duch u żołnierzy ofenzywy pozostał.

Zarówno żołnierze jak i oficerowie skarżą się na brak na froncie czołówek sanitarnych, prowiantowych i amunicyjnych. A jaki żołnierz, choćby najlepszy, będzie się bił o głodzie, bez amunicji i nie będąc pewnym, że go rannego opatrzą i nie zostawią. Dziwną tylko spoistość, hart i ład organizacyjny zachowała w armji Żygadłowicza jedynie dywizja Żeligowskiego.

Dla charakterystyki stosunków przytoczę tutaj przejścia grupy żołnierzy 28 pułku piechoty dywizji Żeligowskiego, odciętej pod Święcianami. Nie mogąc nawiązać łączności grupa ta z kilkudziesięciu żołnierzy i dwoma oficerami ~~xxxxxxxxxxxxxx~~ /nazwisko jednego z nich Steckiewicz/ przybyła do Wilna prosić w sztabie o wskazówki gdzie mogłaby znaleźć dywizję. Wskazać im tego nie umiano. Chcieli się przyłączyć do grupy, operującej w Wilnie, jednak nie chciano ich prowiantować. Pojechali więc do sztabu armji do Lidy. Jednak i tam nic im wskazać nie umiano, a wysłano do Bohdanowa, twierdząc że tam są czołówki, więc może one coś wiedzą. W Bohdanowie czołówki też nic nie wiedziały, - wrócili znowu do Lidy - a stamtąd znów do Wilna w przypuszczeniu że może Żeligowski na Wilno cofać się będzie. 13-go wieczorem oddziałek ten z pieśnią na ustach podchodzi do przerażonego sztabu, w którym przed chwilą Boruszczak oświadczył szefowi sekcji administracyjnej, że niema już chwili do stracenia. Oddziałkowi temu jednak generał kazał maszerować w kierunku Nowo-Wilejki, owej fatalnej bramy, upewniając że tam spotkają swoją cofającą się dywizję. Sam jednocześnie szykował samochód do ucieczki, zostawiając jeszcze na dworcu pociąg sanitarny i szereg pociągów nienaładowanych. Z pieśnią na ustach, wśród przerażonego miasta wobec gwałtownie szykujących się do odjazdu oddziałów sztabowych wymaszerowała garstka żeligowszczyków w stronę owej bramy. Do Nowo-Wilejki nikogo nie spotkali, za Nowo Wilejką byliby starci pewno przez ów oddział kozaków, gdyby w czasie bitwy nie ukazał się ów baon lidzkiego pułku.

x

x x

PILSUDSKI INSTITUTE ARCHIVES New York

Tak więc nie przeważające siły bolszewickie, ani ich napór szaloby /zacięte walki w komunikatach są często przesadzone/ a oddziały bolszewickie wogóle biją się niechętnie i źle są uzbrojone/ nie brak chęci do walki naszego żołnierza, ani jego bolszewizm - ale dezorganizacja pewnych większych grup armji wprowadzona przez niedołęstwo kilku generałów jest przyczyną naszego odstępowania.

Psychoza w postaci ~~xxxxxxxx~~ panicznego strachu przed urojonym bolszewizmem własnej armji, wyolbrzymianie na tem tle zajść i objawów nic nie znaczących, brak wiary w możność ostania się a nie tylko zwycięstwa, ogarnęła zarówno wodza głównego na froncie północno-wschodnim Szeptyckiego, jak i sztab jego, jak i dowództwo I-ej armji i niektórych jej części.

W tych warunkach nawet najidealniejsza armja marzyć nie może o zwycięstwie.

Ten nastrój sztabu, płynący stąd brak decyzji, rozluźnienie karności, powoli zaczyna się udzielać i masom żołnierskim. Obecnie całe pociągi żołnierzy jadą z frontu sami nie wiedząc dokąd. Szczególniej w em dużo poznańczyków. Nikt ich jednak nie kontroluje, nikt nie pyta lokąd i czego jadą, nikt nie zbiera na jakieś stacje zborne. I trzeba widzieć radość tych bezradnych, obdartych często rzesz żołnierskich, gdy w tej zawierusze, w tym nieładzie spotkają czasem swego oficera, koło którego wnet się skupiają.

Jest to początek fali, która w porę nie wstrzymana może wywołać masową psychozę i w szeregach żołnierskich i masowy ich powrót do domu. A zamierzony rozejm już na granicach Bugu i świadomość przegranej bez walki kampanji może ten proces wówczas przyśpieszyć. Zapobiec temu trzeba za wszelką cenę.

Dokonać zaś tego można tylko przez zarządzenia, wychodzące poza miarę zwykłych posunięć i zmian lokalnych.

Zarządzenia muszą wstrząsnąć psychiką zarówno opinji publicznej jak i wojskowej. Całe dowództwo frontu, które straciło wiarę i szerzy nastrój defetystyczny, ustąpić musi.

Generałowie winni niedołęstwa i dezorganizacji swych grup muszą być oddani pod sąd. Strach musi paść na wszelkich dezorganizatorów i pa

PILSUDSKI INSTITUTE ARCHIVES New York

PILSUDSKI INSTITUTE ARCHIVES New York

382 70.

nikarzy a masy wojskowe muszą otrzymać tę pewność, że żelazną i niezłomną wolą będą prowadzone naprzód.

Tylko w ten sposób front da się opanować, tylko zarządzenia wkraczające na drogę rewolucyjnego przeobrażenia stosunków w armji, usunięcie ryczałtowego wysłużonych niedołęgów, a zamiana ich siłami młodemi, energicznemi, nie zrutynizowanemi, może tchnąć w armję nowego ducha i nową tężyznę, które się oprą defetyzmowi i zwątpieniu.

Pomimo zasług dawnych, pomimo popularności Szeptycki musi być usunięty, gdyż właściwie, on uległ tej psychozie pogromowej war jest odpowiedzialny za ten haniebny, niczem nieusprawiedliwiony odwrót.

Opinja publiczna już szuka przyczyny niepowodzeń, opinja publiczna już zdaje sobie sprawę, że nie żołnierz jest przyczyną klęski.

Dlatego oczekuje satysfakcji.

Naród wpatrzony jest w Belweder, stamtąd oczekuje sanacji i ratunku. Już teraz daje się odczuwać niepokój, że Belweder na to wszystko milczy.

A ten ostatni autorytet w narodzie musi być uratowany i wiara w niego utrzymana.

Z młodych energicznych sił, nie wyzyskanych dotąd na froncie jest obecnie generał Sosnkowski. Jako posiadający zaufanie Wodza, w jego imieniu powinien objąć front północny. A będzie to rękojmią zerwania z paniką i opanowania defetyzmu. Będzie to symbolem osobistego udziału Naczelnego Wodza w przedsięwzięciu. Będzie najsilniejszym bodźcem podniesienia nastroju społeczeństwa.

Odpowiedzialne stanowiska pomocnicze powinniby zająć na miejscu starych niedołęgów bohaterowie wsławieni w tej niesławnej kampanji, którzy ani dezorganizacji ani panice nie ulegli, jak Żeligowski, Konarzewski, Sikorski i niektórzy inni pułkownicy legjonowi. A z temi siłami front będzie mógł być utrzymany - i wobec walki ruchomej przy śmiałych manewrach i cała katastrofa może zlikwidowana.

Jednak działanie powinnoby być natychmiastowe. Rozkład raz rozpoczęty posuwa się jak lawina. Teraz czas to powstrzymać nim tknął przeważnie tylko dowód ztwa - gdy sięgnie głęboko w masy, może być zapóźno.

Jeszcze teraz akcja wdrożona natychmiast może uratować nam Wilno - nasze stanowisko w Europie. Trzeba tylko silnej ręki.

18/III 920
Warszawa.

NACZELNE DOWÓDZTWO WOJSK POLSKICH
ADJUTANTURA GENERALNA
WARSZAWA
L. Dz. 4590, dnia 2/VIII 1920
załącz. Wydział

St. Świechowski
St. ref. wyd. narodowościowego
N. C. N. W.